



KAMIL BEDNAREK

**PRZYWRÓCONY:
BRZASK**

KAMIL BEDNAREK

PRZYWRÓCONY: BRZASK

© Copyright by Kamil Bednarek & e-bookowo

Zdjęcie na okładce: designed by fanjianhua / Freepik

Skład: Ilona Dobijańska

ISBN: 978-83-7859-964-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I, 2018

Rozdział I

Wojna nuklearna, które zmiotła życie z powierzchni Ziemi nie potrwiała nawet godziny. Światowe mocarstwa połączyły swoje atomowe zapasy w celu pokonania niewyobrażalnego zagrożenia. Nigdy wcześniej nie było takiej jednomyslności wśród przywódców najsilniejszych państw. Zjednoczyli swoje potęgi po to, by pokonać Johna Morgana – człowieka, który zmienił się w demona. Morgan przyznał się, że podpisał pakt z Władcą Zaświatów, dający mu niewyobrażalną moc, ale za równie niewyobrażalną cenę. Szatan zażyczył sobie ofiarę z jednego życia ludzkiego dziennie. Niestety Morganowi nie wystarczała jedna ofiara i z dnia na dzień ginęło coraz więcej ludzi. Władze próbowały zniszczyć go innymi, bardziej konwencjonalnymi środkami, ale były one zupełnie nieskuteczne. Broń palna, czołgi czy rakiety nie zrobiły mu najmniejszej krzywdy. Właśnie dlatego zdecydowano się na ostateczność i za tę decyzję trzeba było zapłacić ogromną cenę. Poza ludźmi zamkniętymi w podziemnych bunkrach nie przeżył nikt.

Jednak ludzkość nie poddała się tak łatwo i już w ciągu kilku godzin po katastrofie nuklearnej najbardziej opanowani zaczęli planować swoją przyszłość, choć nawet nie mieli pewności, że taka przyszłość nadejdzie. Nie wiedzieli, czy czeka ich cokolwiek poza marną egzystencją w ciemnych i wilgotnych schronach. Nie mieli pojęcia, czy kiedykolwiek uda im się je opuścić i powrócić na powierzchnię. Nie wiedzieli nawet do końca dlaczego nie mogą opuścić bunkrów i dlaczego się w nich znaleźli. Najpierw chaos informacyjny, a potem całkowity brak informacji powodowały szerzenie się paniki wśród ocalałych. Mimo to część ocalonych postanowiła spróbować znaleźć rozwiązanie problemów, w których się znaleźli. Chcieli wziąć los w swoje ręce i dać sobie choć cień szansy na jego zmianę. W niektórych bunkrach znalazły się jednostki, które nie chciały beczynnie czekać na śmierć z głodu czy braku świeżego powietrza. Ludzie wiedzieli, że pomieszczenia, które miały być ich azylem, z pewnością mogą stać się za jakiś czas ich grobowcem. Domyślali się, że konserwy i woda w butelkach nie wystarczą na długo, a powietrze, którym oddychali, mogło być skażone. Takich problemów nie mieli oczywiście najbogatsi. Oni nie przejmowali się przyszłością, bo tak naprawdę nie mieli się czym przejmować. Wiedli dalej takie samo życie, pełne zabaw i rozpusty, tylko że pod powierzchnią ziemi. W ich schronach nie było problemów z powietrzem, jedzeniem czy wodą. Społeczne elity nie musiały zadawać się konserwami czy sucharami, nie musieli pić wody z butelek lub oszczędzać energii. Ich bunkry były zupełnie inne niż bunkry więzienne, szpitalne czy te przeznaczone dla zwykłej ludności, które nie dawały możliwości przetrwania w nich dłużej niż kilka tygodni. Poszczególne miasta dysponowały schronami różnej klasy, szybko zdecydowano, że trzeba dokonać lokowania ludności ze względu na status społeczny. Ludzie najbiedniejsi, a także

ci wyrzuceni na margines społeczeństwa mogli liczyć jedynie na szczęście, bo dla nich miejsc nie wystarczało.

Zaraz po ogłoszeniu ogólnoświatowego alarmu i nakazu zejścia do schronów, we wszystkich miastach wybuchła panika. Ogromne korki blokowały ruch na drogach, tłumy ludzi przelewały się ulicami. Ci, którzy uwierzyli władzom i chcieli się ratować, a nie posiadali własnego schronu obok domu, za wszelką cenę chcieli dostać się do państwowych bunkrów. Przed wejściami do nich ustawiały się więc gigantyczne kolejki pełne zdezorientowanych i przestraszonych mieszkańców. Często do panowania nad tym tłumem używano sił porządkowych, ale to dawało spokój tylko na chwilę. Niezależnie od miast czy kontynentów sytuacja wyglądała tak samo. Przed wieloma schronami ustawiono komisje weryfikacyjne, które sprawdzały kto nadaje się do tego, by wejść do upragnionego azylu. Kryteria w różnych stronach bywały różne, ale główną zasadą było to, żeby w pierwszej kolejności wpuszczać ludzi zasłużonych i bogatych. W jednych państwach wpuszczano tylko pełnoletnich do trzydziestego roku życia, w innych dzieci też mogły wejść do schronu, w jeszcze innych wpuszczano do pięćdziesiątki. Mniej lub bardziej restrykcyjne kryteria wieku powodowały, że starsze osoby nie miały żadnych szans na miejsce w bunkrze. Komisje sprawdzały także stan zdrowia człowieka nim został zakwalifikowany, również zdrowia psychicznego. Tylko całkowicie zdrowi i w stu procentach sprawni mieszkańcy mogli znaleźć się w schronach. Z tego powodu wielu ludzi musiało pożegnać się z szansą ocalenia i odejść w towarzystwie funkcjonariuszy. Takie rozwiązanie pozwalało lekarzom zarobić trochę grosza na łąpówkach, które zdesperowani ludzie wręczali im jeszcze chętniej niż zwykle. Co prawda nikt nie miał pewności, czy pieniądze będą jeszcze przydatne do czegokolwiek, ale przyzwyczajenie pozostało.

Jednak w niektórych przypadkach nawet przekupstwo nie pomagało. Nie pomagało również rozdzieranie szat i błagalne okrzyki. Trzeba było pogodzić się z losem. A tych, którym przychodziło to najciężej i stawali się najbardziej natarczywi likwidowano na miejscu jako przestrożę dla innych. Tylko nieliczne kraje postanowiły zrezygnować z selekcji. Stany Zjednoczone były jednym z takich państw. Tutaj, w kraju będącym symbolem wolności, nie było tak drastycznych kroków. Do bunkrów starano się wpuścić jak najwięcej ludzi, a jeśli dla kogoś brakowało miejsca, to starano się umieścić go gdzieś w okolicznych obiektach. Obywatele USA mieli o tyle więcej szczęścia, że na terenie Stanów bunkrów i schronów nie brakowało i dlatego w większości przypadków udawało się pomóc wszystkim. Nawet w małych bunkrach, które znajdowały się pod więzieniami czy szpitalami znajdowało się miejsce dla wszystkich, którzy chcieli się schronić.

W jednym z takich małych więziennych schronów grupa ludzi przygotowywała plan, który miał pomóc w przedłużeniu życia ich i pozostałych ocalonych. W skład tej grupy wchodził wysoki i barczysty facet, ubrany w ciemny garnitur. Był łysy, a na wrednie wyglądającej twarzy hodował elegancko przystrzyżony zarost. Mężczyzna ten był naczelnikiem więzienia, które kiedyś znajdowało się nad nimi. W grupie było też dwóch strażników więziennych, z których jeden był niskim i grubym blondynem, a drugi szczupłym i dużo wyższym brunetem z gęstą i długą brodą, obydwaj mieli krótkie włosy, ostrzyżone po wojskowemu. Był tam też jeden z więźniów. Starszy z elegancko zaczesanymi całkiem siwymi włosami. Podpierał się stalową laską z rzeźbioną rękojeścią. Nie był wysoki ani też dobrze zbudowany, ale reszta odnosiła się do niego z wyraźnym szacunkiem. W odróżnieniu od innych więźniów mógł poruszać się swobodnie i nie był skuty kajdankami. Kobieta,

która również znajdowała się w tej niewielkiej grupie, miała około trzydzięci lat i była wyjątkowo atrakcyjna. Jej lśniące, długie, czarne włosy były spięte w kucyk, a grzywka zasłaniała całe czoło. Oczy miała duże i ciemne, niemal czarne. Idealnie komponowały się z resztą ślicznej twarzy. Była ubrana w obcisłe jeansy i czarną koszulkę odkrywającą fragment płaskiego brzucha. Dekolt tej koszulki odsłaniał również kształtne i jędrne piersi, średniej wielkości. Spodnie opinały smukłe nogi. Członkowie tej grupy naradzali się na uboczu. W bunkrze znajdowało się kilkunastu więźniów poukładanych na podłodze twarzą do ziemi i pilnowanych przez innych strażników. Panował w nim zaduch i półmrok. Oprócz więźniów w pomieszczeniu było również kilkadziesiąt osób zgarniętych z ulic Filadelfii za nieprzestrzeganie zakazu wychodzenia z domu. Była to masa smutnych i przerażonych ludzi, którzy tak naprawdę niczym się od siebie nie różnili. Siedzieli cicho pod ścianami, pogrążeni we własnych myślach. Tylko jeden z ocalałych przykuwał uwagę wszystkich. Zerkali na niego podejrzliwie i natychmiast odwracali wzrok, gdy tylko odwzajemnił spojrzenie. Siedział w kącie i coś pisał w zeszytcie.

– Zobaczcie jaki ten łysy koleś jest dziwny – powiedział wyższy ze strażników, opierając się o stół.

– Ronald ma rację, też to zauważyłem. Spójrzcie na niego. Siedzi w kącie, praktycznie bez światła, nie rusza się, nie odzywa, tylko cały czas coś gryzmoli – dodał jego niższy kolega.

– Mnie też się ten facet nie podoba – rzucił naczelnik. – Ronald, Jeff sprawdźcie co on tak tam wypisuje.

– Nie! – syknęła kobieta. – Nie mamy czasu na zajmowanie się pierdołami. W tym bunkrze jest nas zbyt dużo i długo nie pociągniemy, poza tym chyba nawalają wiatraki, jeśli dobrze słyszę, więc to jest naszym głównym problemem. Nie koleś, który sobie coś

pisze w zeszycie. Naczelniku! – zwróciła się do tysego mężczyzny w czarnym garniturze. – Podobno miał pan tutaj jakieś plany miasta.

– No są takie. Jeff, przynieś! – Naczelnik zwrócił się do klawisza.

Strażnik bez chwili wahania ruszył do małej pakamery znajdującej się obok pomieszczenia, w którym trwała narada. Po chwili wrócił z plikiem map. Dziewczyna wzięła je od niego i rozłożyła na stole.

– Ta się nie przyda... Ta też nie... – mówiła cicho, przeglądając papiery. – Ta... No ta w ostateczności by się nadawała, ale... – urwała zdanie i już radośniej głośniejszym głosem oznajmiła – ta się nada! O taką mapę mi chodziło. Zobaczcie! Tutaj są zaznaczone wszystkie bunkry w Filadelfii, to znaczy te oficjalne. Te dwa nie są od nas aż tak daleko. Co się tam znajduje?

– Tutaj jest szpital, a tutaj koszary – odpowiedział naczelnik wskazując punkty żyłastym, długim palcem.

– Dobra, dobra, dobra. Mam pewien plan. Tylko muszę wiedzieć jeszcze jedną rzecz. Jak głęboko pod ziemią jesteśmy my, a jak głęboko są oni?

– My jesteśmy równe sto metrów pod powierzchnią, więc szpital powinien być na takiej samej głębokości. Schrony w państwowych instytucjach przez wiele lat budowano niemal tak samo. Była jedna technologia i jedne plany, więc...

– A co z tymi koszarami? – wtrąciła dziewczyna.

– Tego nie wiem – odparł zmieszany naczelnik. – To zawsze było ściśle tajne i nikt o tym nie wiedział za dużo. Ja się wolałem nie dopytywać, bo po co grzebać w mrowisku gołą ręką.

– No dobra, czyli kopujemy się najpierw do szpitala, a potem zobaczymy – stwierdziła kobieta dziarsko i stanowczo. – Przynieście wszystko, co nadaje się do rycia w ziemi.

Ronald i Jeff popatrzyli na siebie wyraźnie zdziwieni takim poleceniem i to jeszcze z ust zwykłej kobiety, ale po chwili namysłu ten

pierwszy udał się do składziku i wrócił z kilkoma kilofami i łopatami. To, co przyniósł rzucił pod stół, ale nie było tego za dużo.

– Tym sprzętem sami nie damy rady nic zrobić – powiedział.

– Nie będziemy robić tego sami! – odpowiedziała radośnie. – Jest tutaj z pięćdziesiąt osób, więc będziemy kopać na zmianę! Musi się udać, bo inaczej będzie z nami kiepsko.

– A jak się nie zgodzą? – klawisz drażył temat.

– Przekonam ich, spokojnie. Strażnicy na pewno nam pomogą. Ludzie, którzy się tu, bo nie posłuchali rozkazu, zresztą tak jak ja, również będą kopać. Jeśli będzie trzeba zmusić więźniów to... pozostawię to w waszych rękach. W końcu to wy jesteście władzą w tym więzieniu.

– No dobra, ja jestem za. Wiem, że jedzenia i wody starczy góra na pięć dni, więc musimy działać szybko – Naczelnik mówił dosyć cicho, a na jego skroniach pojawiły się kropelki potu. – Musimy działać, bo jeśli zostaniemy tutaj to umrzemy w męczarniach. Do szpitalnego schronu mamy aż siedem mil. Musimy wydrążyć ponad milę dziennie żeby się udało.

– Zatem nie ma na co czekać. Idę ogłosić nasz plan reszcie.

Odeszła od stołu i przeszła do większej sali, w której przebywała reszta ocalałych. Stała pośrodku i z uśmiechem na twarzy zaczęła mówić:

– Słuchajcie, mam wam coś ważnego do powiedzenia. Wymyśliliśmy pewien plan, który ma szansę powodzenia, ale musicie nam pomóc, wszyscy – spojrzała na łysego faceta w kącie sali. – Nazywam się Samantha White, a to jest naczelnik Rogers i jego ludzie. Znaleźliśmy mapy, według których do schronu szpitalnego mamy niecałe pięć mil. Plan jest taki, by się tam dokopać!

Po pomieszczeniu rozszedł się szmer zdziwienia. Nawet ci, którzy wcześniej jej nie słuchali, skierowali wzrok na przemawiającą kobietę. Zaczęli rozmawiać między sobą o tym pomysłe. Doszli

do wniosku, że to istne szaleństwo, że powinno się tutaj siedzieć i spokojnie czekać na ratunek, pod żadnym pozorem nie powinno się wychodzić z bunkra. Samantha nie była zrażona tymi głosami i mówiła dalej przekonana o swojej racji.

– Proszę o chwilę ciszy! Jeszcze nie skończyłam. – Uniosła w górę delikatną dłoń. – Nie możemy siedzieć tutaj z założonymi rękami. Jedzenia i wody starczy nam na kilkanaście dni, a na ratunek, jeśli w ogóle jakiś nadejdzie, trzeba będzie poczekać znacznie dłużej. Do tego wszystkiego wstrząs jaki nastąpił, uszkodził przewód, który zasiliał to pomieszczenie w czyste powietrze. Sytuacja wygląda następująco: jeśli nie umrzemy z głodu czy pragnienia, to za jakiś czas się podusimy. Jeśli uda nam się dokopać do schronu szpitalnego, to nasze szanse wzrosną.

– O ile? – rzucił ktoś z siedzących pod ścianą.

– Nie wiem, ale na pewno będą wyższe, niż jeśli będziemy siedzieć tutaj beczynnienie.

– Skąd wiadomo, że tam wentylacja działa dobrze? – usłyszała pytanie, ale nie wiedziała skąd padło.

– Nie wiadomo, ale musimy zaryzykować jeżeli nie chcemy umrzeć tutaj.

– To wam nic nie da... – powiedział łysy facet, siedzący w rogu pomieszczenia. Patrzył w podłogę, a mimo to jego głos był donośny i wyraźny. Ubrany był w czarny garnitur i czerwony krawat. Jego ubranie było bardzo gustowne, choć zakurzone.

– Słucham? – zdziwiła się Samantha. – Możesz powtórzyć?

– Dobrze słyszałaś, co powiedziałem, ale mogę powtórzyć. Powiedziałem, że to wam nic nie da. – Wstał i rozejrzał się po pomieszczeniu.

Widok jego całkowicie czarnych, matowych i głębokich oczu, pochłaniających delikatne światła lamp, przeraził wszystkich. Na-

czelnik wyjął broń i wycelował w mężczyznę. Samantha powstrzymała go przed oddaniem strzału.

– Ale proszę bardzo! Strzelajcie! Strzelajcie, ile chcecie! Zabijcie mnie! Wszystko mi jedno czy zginę od kuli, czy przez uduszenie. Wam też radzę. Zabijcie się póki czas, będziecie cierpieć krócej.

– Zaraz, zaraz. Co ty mi tutaj próbujesz powiedzieć, koleś – ostro zaatakowała go Samantha. – Chcesz powiedzieć, że nie ma dla nas żadnej nadziei? Ha! Mylisz się, koleś! Zawsze jest nadzieja! My się tak łatwo nie poddamy. Mam rację, ludzie!

Tłum jakby coraz bardziej przechodził na stronę dziewczyny. Zaczęli dochodzić do wniosku, że kopanie tunelu nie jest głupim pomysłem i że należy spróbować. Poparli ją niemal jednogłośnie.

– Wy nędzni śmiertelnicy! Nie rozumiecie, co się stało i co stanie się wkrótce. Lepiej dla was będzie, jeśli umrzecie teraz w spokoju i nie będziecie oglądać tego, co łązi po ziemi w tej chwili.

– Nie no, zaraz go zdzielię pałką! – rzucił Ronald.

– Nie, nie, zaczekaj – uspokoiła go Samantha. – Jak nasz dziwny kolega jest taki obeznany w sytuacji, to niech nam powie o co chodzi. Niech powie, co łązi po ziemi i dlaczego mamy się zabijać na jego życzenie. Proszę bardzo, koleś, mów, jak jesteś taki cwany.

– Jeśli jesteście przekonani, że chcecie poznać prawdę, to do brze. Opowiem wam o wszystkim od samego początku, tylko czy naprawdę chcecie to usłyszeć przed śmiercią?

– Nie pitol, tylko opowiadaj! – krzyknął Jeff.

– Zatem opowiem wam, nędzni ludzie. Zapewne zauważyliście mój nieprzeciętny wygląd, a w szczególności oczy. To nie jest żadna choroba, czy pozostałości po okresie młodzieńczego buntu. Jestem, to znaczy byłem, Władcą Zaświatów. – Część osób zebranych w sali parsknęła głośnym śmiechem. – To nie jest śmieszne, grzeszni śmiertelnicy! Myślicie, że takie oczy zdarzają się w wa-

szym świecie?! One odzwierciedlają cały wszechświat, wszystkie światy, przyszłość i przeszłość. Byłem przy narodzinach tego świata i byłem przy jego upadku. Wiem wszystko i wszystko widziałem, znam odpowiedź na każde pytanie zanim zostanie ono zadane. Nie wierzysz mi, grubasie? – zapytał strażnika.

Jeff uśmiechnął się pod nosem, ale gdy tylko ich oczy spotkały się, natychmiast stanął wyprostowany, nie ruszał się, nawet nie odychał. Uśmiech zniknął z jego twarzy. Teraz oblicze miał posępne, smutne, a jednocześnie przerażone. Łysy nie odrywał wzroku i stali tak przez dobrą chwilę, następnie mężczyzna w garniturze zerwał kontakt wzrokowy i odwrócił się, lekko zataczając. Klawisz Jeff upadł na plecy. Jego kolega od razu do niego doskoczył i zaczął cucić. Po krótkiej reanimacji, strażnik wrócił do przytomności i łamiącym się, słabutkim głosem cicho wybełkotał:

– Prawdę mówi... Widziałem swoje życie... Od urodzenia... Wszystko... Dokładnie... Pokazał mi wszystko... Wszystko... Uwierzcie...

Ponownie stracił przytomność. Randal odłożył kolegę ostrożnie na podłogę i rzucił się na Władcę Zaświatów. Powstrzymała go Samantha, która odepchnęła go z całej siły.

– Zastanów się! Jeśli to prawda, to tobie też coś zrobi. Damy mu mówić! – Ludzie poparli ją, kiwając głowami.

Klawisz uspokoił się odrobinę i wziął kilka głębokich oddechów. Jego kumpel powolutku dochodził do siebie, więc klęknął obok niego i tylko od czasu do czasu wrogo łypał na Szatana, który, nie zważając na niego, mówił dalej.

– Coś jeszcze potrafię – szepnął cichutko i uśmiechnął się szeroko, zaraz jednak wrócił do poważnej miny i do historii, którą opowiadał ocalałym. – Jeśli już mi wierzycie, to pozwólcie, że dokończę to, co zacząłem. Byłem tutaj od początku i widziałem jak

wasz świat chyli się ku upadkowi. Nie ukrywam, że się do tego wydatnie przyczyniłem, ale nie o tym powinienem teraz mówić. Jako Władca Zaświatów doskonale wiem, co wydarzyło się na powierzchni. Światowe mocarstwa chciały pozbyć się Johna Morgana i wykorzystały do tego broń nuklearną. Wybuch spowodował całkowite zniszczenie powierzchni ziemi, teraz nie ma tam zupełnie nic z tego, co pamiętacie. Jednak nie to jest najgorsze. Gorsze zjawiska wyszły z piekieł i o tym wam też opowiem. Na początku tego świata zaraz po zakończeniu ewolucji, moje królestwo było puste. Wyszedłem na powierzchnię i spotkałem Kaina. Był człowiekiem, którego szukałem. Zaborczy, mściwy, chciwy i zachłanny. Miał ogromną chęć dojścia do władzy, ale blokował go dobrotliwy braciszek. Obiecałem mu wtedy, że zostanie panem świata w zamian za zabicie Abła. Zgodził się i bez wahania podpisał cyrograf. Zabił brata z zimną krwią. Wtedy pierwszy raz zetknąłem się z energią... Z energią dusz ludzi, którzy zmarli nagłą i gwałtowną śmiercią. Ta energia emanowała gniewem. Nienawidziła całej ludzkości za to, że została pozbawiona życia przez jedną osobę w taki podstępny sposób. Kipiała nienawiścią za to, że musiała umrzeć nim spełniła swoje marzenia. Przez lata liczba zabójstw rosła i energia również rosła w siłę. Mogłem ją kontrolować i wykorzystywać do swoich celów. Właściwie była mi przydatna tylko w jednej kwestii, wwołaniu Przywróconego. To osoba, która mogła powrócić do życia na ziemi, w zamian za codzienne dostarczanie mi nowych dusz. Energia współpracowała z Przywróconym. Sprawiała, że stawał się niepokonany, nieśmiertelny, niemal boski. Wiązał mnie z nią tylko jeden warunek, mogłem powołać tylko jednego Przywróconego na raz. Energia nie chciała dzielić swojej mocy. Tworzyła monolit zbudowany z gniewu i chęci zemsty. Ludzie godzili się na zostanie moimi dostawcami dusz z różnych pobudek. Z jakich? Zupełnie

mnie to nie interesowało. Niektórzy chcieli dalej być z rodziną, inni chcieli doprowadzić do końca jakieś ważne sprawy, jeszcze inni po prostu bali się tego co ich czeka jeśli zostaną w Zaświatach. Dla mnie ważne było tylko to bym dostawał codziennie swoją duszę. Zauważyłem, że dusze zabite przez Przywróconych były jeszcze potężniejsze i jeszcze bardziej wściekłe. Zasiłały moją energię w niesamowity sposób. Mijały tysiąclecia i wszystko kształtowało się tak jak wam powiedziałem. Jednak jakiś czas temu w moje ręce wpadł wyjątkowy człowiek. John Morgan. Został moim najlepszym Przywróconym. Lepszym niż Vlad Palownik, niż Mengele, najlepszym na przestrzeni wieków. Zabijał dla przyjemności. Głównym powodem tego, że przystał na moją propozycję nie była chęć władzy, strach przed piekłem czy cokolwiek innego. Zgodził się, żeby dalej móc zadawać ludziom ból. Jego jedyną wadą było to, że chciał zbyt dużego rozgłosu. Przez te jego ekscesy z telewizją czy pamiętnikiem, jesteśmy tu, gdzie jesteśmy.

– Mówiłeś, że możesz kontrolować tę energię – odezwała się Samantha. – Dlaczego go nie powstrzymałeś?

– Chciałem, ale sprawa wygląda trochę inaczej niż wam się wydaje. Poprzedni Przywrócony po dostarczeniu mi odpowiedniej ilości dusz zostawali zwolnieni z obowiązku i mogli dalej normalnie żyć. W przypadku Morgana energia i własna zachłanność nie pozwoliły mi na zerwanie cyrografu. Próbując znaleźć jakieś rozwiązanie, dowiedziałem się, że piekło może się, tak jakby, przepełnić. Dokładnie chodziło o to, że energia będzie zbyt silna bym mógł ją kontrolować, bym mógł ją utrzymać w ryzach. Stało się tak na początku tego roku. Wtedy to energia całkowicie przejęła kontrolę nad Morganem i straciłem wpływy. On zabijał dla przyjemności i widocznie to odpowiadało energii, było jej do czegoś potrzebne. Teraz już wiemy do czego. Morgan miał na początku dobre chęć

ci i chciał energię wykorzystać w całkiem niegłupim celu. Chciał wyeliminować zło, ale to okazało się niemożliwe i przecież od początku takie było. Zresztą co do chęci, to znacie przysłowie o nich i o piekle. Energia wiedziała jak go wykorzystać. Skłaniała go do wszystkiego, co było jej potrzebne i wreszcie, gdy sprowadził na siebie cały nuklearny arsenał tego świata, energia pochłonęła jednorazowo miliardy nowych dusz, które ginąc przedwcześnie i przy udziale Przywróconego, zapalały chęcią zemsty. Według ksiąg energia uwolniła się i przybrała przerażające kształty bestii. Stała się niezwycięzona, tak jak ludzie, którym służyła. Teraz ma dogodne warunki, by rozpocząć swoją wendetę na rodzaju ludzkim. Wiem co teraz nadejdzie i radzę wam, żebyście się sami zastrzelili zanim te bestie was dorwą. Tak będzie lepiej, uwierzcie mi.

– Dobra, dobra, ale coś mi się tutaj nie zgadza – wtrąciła ponownie Samantha. – Skoro jesteś tym całym Władcą Zaświatów, to czemu siedzisz tutaj z nami, a nie tam u siebie w piekle?

– To następna część tej strasznej historii. – Głos mu posmutniał. – Przepowiednia mówiła o śmierci Boga i Szatana w momencie przepełnienia się piekła. Teraz już wiem, że nie chodziło o śmierć w waszym rozumieniu, taką zupełną i nieodwołalną. Chodziło tylko o pozbawienie mocy. To, co zrobiłem temu człowiekowi samym spojrzeniem to była namiastka, malutka część tego, czym dysponowałem wcześniej, a co mi odebrano. Zaświatów też już nie ma. Nie są już potrzebne. Resztką mocy przenieśliem się w to miejsce, ale teraz żałuję...

– Dlaczego? – zapytał ktoś z zebranych.

– Mogłem zginąć podczas wybuchu. Miałbym wtedy spokój. Nie bał bym się teraz tego, co zrobi ze mną energia za to, do czego ją wykorzystywałem przez tyle tysięcy lat. Nie musiałbym egzystować tutaj, męcząc się bez swoich mocy.

- Co z Bogiem? Wspomniałeś o nim – dodał ktoś inny.
- Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Być może siedzi teraz, tak jak ja, w jakimś brudnym bunkrze, a być może zginął. Nie wiem nawet czy żył podczas wybuchu...
- Co to znaczy? – oburzył się jeden ze strażników.
- Nie widziałem go od bardzo dawna. Ostatnio pozwalał mi na wszystko. Może skończył się, a jego ludzie nie chcieli nikogo o tym informować, żeby utrzymać porządek. Nie mam pojęcia. Skończmy już lepiej z tym gadaniem, bo zaraz może być po nas...
- Hola, hola – znowu mu przerwała Samantha White. – Mówisz, że ta cała energia chce zemsty i nie da nam szans. Tymczasem siedzimy sobie tutaj już dobre kilka godzin i nadal żyjemy. Podejrzewam, że to są twoje szatańskie sztuczki. Uda ci się nas przekonać, popełnimy zbiorowe samobójstwo, a ty zaraz po tym przeniesiesz się do innego bunkra i tam będziesz mówić dokładnie to samo, co tutaj.
- Mogę to zrobić pierwszy, jeśli to wam w czymś pomoże – odparł Władca Zaświatów.
- Myślę, że będąc, jak twierdzisz, Szatanem możesz strzelić sobie w ten łysy łeb i nie zginąć. Poudajesz trochę, a potem, jak już będzie po wszystkim, wstaniesz i pójdziesz dalej. Nie wierzę w twoje zapewnienia i proszę was ludzie, weźmy się do roboty i wykopmy ten zasrany tunel. Jak nie chcesz pomagać, to nie. Tylko skończ bredzić te głupoty i nie próbuj swoich sztuczek. Proszę cię, daj nam szansę wydostać się z tego i żyć normalnie.
- Nie da się żyć normalnie! – syknął wściekle Szatan, a pył posypał się z sufitu.
- Daj nam spróbować! Jeśli się nie uda, to przynajmniej nie zdechniemy z założonymi rękami. Powiedzmy, że wierzę w to, iż jesteś Władcą Zaświatów. Pokazałeś kawałek swoich umiejętności.

Jeśli naprawdę nie jesteś człowiekiem, to nie znasz nas zbyt dobrze. Wytlumaczę ci to. Ludzie potrafią dostosować się do każdej sytuacji. Potrafią działać nawet w obliczu najgorszego. Właśnie wtedy jednoczą się, pomagają sobie nawzajem, pracują wspólnie, by poradzić sobie jakoś z problemem. Wiemy, że jesteśmy w dupie, że może nam się nie udać, ale mamy to gdzieś. Będziemy próbować do śmierci, bo dokładnie tak robią ludzie! Nie poddajemy się tak łatwo. Nie ma nic na powierzchni? Żaden problem. Będziemy żyć pod ziemią. Wydrążymy tunele, zaczniemy zakładać podziemne miasta i będziemy żyć dalej, z uśmiechem na uwalonych błotem twarzach, a jeśli się nie uda i umrzemy kopiąc ten cholerny tunel, to też nie będzie tragedii, bo przynajmniej umrzemy próbując. Umrzemy walcząc o swoje życie. Ludzie już tacy są i nic tego nie zmieni, ani twoje gadanie, ani wybuch tej całej bomby atomowej! Bierzmy się za kilofy i łopaty, bo nie ma czasu do stracenia!

Władca Zaświatów stał zszokowany. Był kompletnie zaskoczony taką postawą dziewczyny. Liczył, że jego historia wszystko załatwi. Nie sądził, że ludzie, mimo tego że mu uwierzyli, będą chcieli żyć dalej. Nie mógł nawet podejrzewać, że istnieje w nich taka wola walki. On sam, górujący nad nimi Szatan, poddał się. Tymczasem oni, nędzni ludzie, chcieli stanąć do walki o swoje.

Samantha odeszła na bok i poprawiła włosy, które roztrzepały się podczas płomiennego przemówienia. Ponownie upięła je w schludny kucyk. Rąbkiem rękawa dyskretnie otarła łzy, które ciekły jej po policzkach. Miała nadzieję, że nikt tego nie zauważył. Spod stolika wzięła kilof i po spojrzeniu na mapę, podeszła do jednej ze ścian z bunkra. Odsunęła regał z apteczkami i innymi środkami medycznymi, wzięła zamach i huknęła w ścianę. Uderzenie było mocne, ale na murze pojawiło się tylko małe zadrapanie. Nie zwątpiła jednak i wzięła kolejny zamach. Uderzała raz za razem,

dyszała, ale cały czas trafiała w jedno miejsce. Na chwilę odpuściła i zwróciła się do reszty ocalałych, ledwo łapiąc oddech.

– To... jest... najtrudniejsze... jak się przebijemy przez ścianę... to pójdzie z górki.

Ronald i naczelnik Rogers również chwycili za kilofy i zaczęli uderzać w tę samą ścianę. Huk uderzeń kilofów roznosił się po całym schronie. Ludzie powoli i niezdecydowanie podnosili się, by ustawić się w kolejce za kopiącymi. Ci, dla których wystarczyło narzędzi od razu zaczęli pomagać, reszta czekała spokojnie na sprzęt. Rozmawiali ze sobą o ich sytuacji i o tym, czy dadzą radę. Byli zdecydowani wykonać plan Samantha, a przynajmniej chcieli spróbować to zrobić. Nie wiedzieli, czy im się uda, czy ich praca będzie miała jakiś sens, ale czuli, że powinni właśnie tak postąpić. Mężczyźni, kobiety, dzieci, ludzie w każdym wieku chcieli rozbić choć kawałek ściany i przyczynić się do powodzenia całego planu. Strażnicy więzienni rozkuli aresztantów leżących na podłodze i wraz z nimi stanęli obok pracujących, by w każdej chwili móc się z nimi zmienić. Tylko Władca Zaświatów stał z boku i przyglądał się temu zjawisku ze strapioną miną. Nie wierzył, że oni naprawdę chcą przebić grube mury dwóch schronów i wydrążyć między nimi długi tunel. Nie mógł uzmysłwić sobie po co zadają sobie tyle trudu. Przecież powiedział im, co ich czeka, innej możliwości nie ma. Energia dopadnie ich tutaj, w tunelu czy w drugim schronie, ale na pewno ich dopadnie. Zrozumiał to, co mówiła do niego Samantha, ale uważał to za zwykłą głupotę.

Pierwsza ekipa uderzała bardzo mocno i energicznie. Samantha radziła sobie równie dobrze jak mężczyźni. Zanim wszyscy chętni zdążyli się ustawić w kolejce, pokaźna część ściany przestała istnieć. Wreszcie podjęli decyzję, że przekażą sprzęt kolejnym osobom. Tamci zaczęli równie ochoczo jak pierwsza grupa. Samantha

tymczasem odeszła na bok i sięgnęła po jedną z apteczek. Próbowwała opatrzeć krwawiące rany na swoich drobnych dłoniach. Pozdzierała sobie skórę, ale nie dała tego po sobie poznać. Gdyby trzeba było, tłukła by ten beton dalej, choć żyź laciały jej z oczu i czuła ogromny ból w dłoniach, które trzęsły się i krwawiły. Z trudem polała je płynem odkażającym, co spowodowało jeszcze większy ból, a potem owinęła gazą. Zabezpieczyła wszystko bandażem i była gotowa do dalszej pracy. Z początku starała się ukryć swój uraz, ale uznała, że to nie ma sensu. Nagle usłyszała dziwny dźwięk, który na pewno nie było hukiem uderzenia kilofa o żelbet.

– Samantha! Mamy problem – krzyknął Naczelnik.

– Co się dzieje? – zapytała przestraszona.

– Ściany mają wewnątrz ołów.

– To normalne – machnęła dłonią. – Ołów nie przepuszcza promieniowania. Pracujcie dalej. Nie powinien być trudniejszy do przebicia niż ten beton.

– No dobra, ale co z tym promieniowaniem? Jak je tutaj wypuścimy to po nas.

– Nie ma szans. Jesteśmy zbyt głęboko – odpowiedziała z uśmiechem, ale nie była pewna, czy ma rację.

Nie znała się na tym zupełnie. Chciała tylko uspokoić ludzi i nie wywoływać paniki. Nawet jeśli to promieniowanie przeniknęło by do wnętrza budynku, to i tak nikt by go nie zauważył. Ludzie umarliby, nie wiedząc co było przyczyną. Miała gorącą nadzieję, że do tego nie dojdzie, modliła się o to w duchu. W końcu to ona ich do tego namówiła, z drugiej jednak strony dała im szansę. Dała szansę sobie. Nie chciała gnić w tym bunkrze i umrzeć z głodu w męczarniach. Chciała spróbować, choć tak naprawdę nie wiedziała w czym jej pomoże dojście do tamtego bunkra, i udało jej się namówić innych. Gdy siedziała na jednej z beczek z wodą i starała

się jakoś powstrzymać pieczenie środka odkażającego, przez głowę przeszła jej pewna myśl. Pomyślała o tym, że kiedyś już spotkała się z nazwiskiem John Morgan, ale po chwili odgoniła te myśli, zupełnie je bagatelizując. Uznała, że musi je znać z telewizji. W końcu ostatnio na każdym kanale było go pełno.

Jej rozmyślania przerwały coraz głośniejsze uderzenia w ołowianą ścianę. Ludzie często się zmieniali, już po kilkunastu solidnych uderzeniach. Dawali z siebie naprawdę wszystko. Całą energię wkładali w te kilka zamachów kilofem, a potem przekazywali narzędzie kolejnym ocalonym i odpoczywali. Praca szła sprawnie i po stosunkowo krótkim czasie otwór, w którym zmieściłby się dorosły człowiek, był gotowy. Niestety zdołano się przebić jedynie przez półtorametrową warstwę betonu. Teraz opór stawiał ołów. Praca w dziurze nie była zbyt wygodna, dlatego zabrano się za powiększanie wejścia do tunelu. Samantha zeszła z beczki i podeszła do pracujących. Stała na końcu jednej z kolejek, zaraz za którymś z więźniów w pomarańczowym ubraniu. Przed nią znajdował się spory otwór w ścianie, wokół którego leżało mnóstwo gruzu. Z wnętrza dziury połyskiwał podziurawiony ołów. Krawędzie rozbitego muru nie były równe i wystawało z nich zbrojenie. Tym też się ktoś zajmował. Znalaziono nożyce, które nadawały się do cięcia prętów, a młotem wyrównywano krawędzie. Dziewczyna była zadowolona, że ludzie pracowali z takim animuszem. Cieszyło ją to, że robota szła tak szybko, choć wiedziała, że to się może niedługo skończyć.